

W tych czasach nikt już nie wierzy w magię, a co za tym idzie, również w Świętego Mikołaja. Bo niby skąd bierze pieniądze na prezenty dla dzieci z całego świata i jak unika spotkań z ludźmi? Skąd wie, gdzie dostarczyć dany prezent, dlaczego jego renifery latają? Jak udaję mu się okrążyć cały świat i dostarczyć całą zawartość swojego worka na czas? Mogłabym zadawać sobie, te i inne pytania latami, ale i tak nie znalazłabym odpowiedzi na chociaż jedno. Długo zastanawiałam się co z tym zrobić, a przecież każdy ma lepsze zajęcia niż tłumaczenie dziesięciolatce, że to nie Mikołaj przynosi co roku prezenty. Pewnego dnia stwierdziłam, że pójdę do mojego wujka, który ma dziewięćdziesiąt osiem lat i kiedyś był magikiem. Ma na imię Kacper. Jak postanowiłam, tak zrobiłam. Nazajutrz mój tata zawiózł mnie do niego i pojechał do pracy. Wychodząc, powiedział, że przyjedzie po mnie za cztery godziny. Nastąpiła niezręczna cisza. W końcu wujek się odezwał. Zapytał, czy chcę się czegoś napić. Starając się być grzeczna, odpowiedziałam: Nie dziękuję. Następnie otrząsnął się tak jakby było by mu zimno, rozejrzał się, popatrzył na blat stołu, przy którym siedzieliśmy, położył na nim ręce, odsunął krzesło, wstał, podszedł do okna i je zamknął. Tymczasem ja, starając się nie sprawiać wrażenia, że oczekuję na pytanie „co cię do mnie sprowadza”, przeczesywałam włosy palcami. Gdy już usiadł, w końcu je zadał.

– Zastanawia mnie Święty Mi... – zaczęłam odpowiadać, ale w tym momencie mi przerwał.

– Zastanawia cię istnienie Świętego Mikołaja, tak? - powiedział wujek – nic nie mów, po prostu posłuchaj...

Parę lat temu, gdy nie było cię jeszcze na świecie, a ja miałem około dziesięć lat, również wierzyłem w świętego Mikołaja. Co prawda wiedziałem, że to bliscy wkładają pod choinkę prezenty oraz oczywiście sami je kupują, ale miałem na ten temat różne teorie. Niektóre z nich miały więcej sensu, a niektóre mniej, ale tylko jedna z nich się potwierdziła...

To był zwyczajny, przedwigilijny dzień, który spędzałem u mojej babci. Przygotowania trwały bez ustanku. A to przykryć stół obrusem, a to zamieść całą podłogę, a to sprawdzić czy liczba krzeseł stojących przy stole się zgadza. Zadań było co nie miara, rąk do pracy brakowało. Choć tamten dzień był męczący, ciągle ktoś o coś prosił, to i tak miałem mnóstwo energii. Starłem się każdą sekundę

wypełniać pracą. W momentach, gdy akurat nie było dla mnie zajęcia, sam je sobie wymyślałem, na przykład wycierałem coś z kurzu. Już nie mogłem się doczekać tego magicznego dnia, kiedy pierwsza gwiazdka na niebie jest, jakby to określić... zegarem. Wieczorem byłem tak podniecony, że myśl o nieprzyjemnych rzeczach nie miała miejsca w mojej głowie. Oczy mi się nie chciały zamknąć. Poszedłem do kuchni napić się ciepłego mleka, uważając żeby nikogo nie obudzić, ponieważ, rzecz jasna, wszyscy już spali. W końcu, dzięki pomocy napoju udało mi się zmrużyć oczy. Gdy już prawie całkiem udało mi się zasnąć, zdałem sobie sprawę, że chyba ktoś chodzi po domu. Bałem się nawet pomyśleć, że to może być włamywacz. W końcu zebrałem się na odwagę. Przecież w domu jest pełno prezentów. Tak, z tego co pamiętam, sobie pomyślałem. Wziąłem rolkę po papierze do pakowania i ruszyłem w stronę miejsca, skąd dobiegał dźwięk. Chowałem się czasem za ścianą, wydłużyło to czas mojej podróży, ale wreszcie dotarłem. Wreszcie dowiedziałem się kto tak naprawdę jest w domu. To był Święty Mikołaj! Byłem w szoku.

Na początku bałem się do niego zbliżyć. Ale postanowiłem, że się przywitam. Zrobiłem mały krok w jego kierunku. Miałem nadzieję, że to nie jest sen, chciałem zadać mu kilka pytań. Nagle przez przypadek upuściłem rolkę po papierze, która potoczyła się aż pod nogi Mikołaja. Na szczęście, spadając nie zrobiła hałasu, ale jednak dotknęła ona stóp naszego niespodziewanego gościa i zorientował się, że ktoś nie śpi. Odwrócił się i mnie zobaczył. Powiedział do mnie

– Dlaczego jeszcze nie śpisz?

Odpowiedziałem, że obudziły mnie dziwne dźwięki, które stamtąd dobiegały. Zaproponowałem mu coś do picia oraz do jedzenia. Po chwilowej ciszy odpowiedział.

– O ile to nie problem to poproszę.

Pokazałem mu również, gdzie może usiąść. Podziękował mi. Poszedłem przygotować coś do jedzenia. Sprawdziłem, która jest godzina. Było wpół do czwartej w nocy! Przygotowałem Mikołajowi ciepłe kakao i dałem mu pierniczki, które sam ozdabiałem. Zostawiłem ten drobny posiłek i poszedłem

do łazienki. Gdy myłem ręce usłyszałem trzeszczenie zawiasów w drzwiach. Szybko zamknąłem kran i wybiegłem czym prędzej na korytarz. Nikogo tam nie było. Poszedłem do pokoju, w którym zostawiłem na chwile świętego Mikołaja. Nie było go tam! Wyjrzałem przez okno, zobaczyłem, jak wchodzi przez komin do domu mojej sąsiadki. Uznałem, że to tylko świąteczny cud. Postanowiłem, że sprzątnę po miłej wizycie i pójdę spać. Gdy podniosłem talerz ujrzałem zwykłą, białą kartkę. Włożyłem naczynia do zlewu i usiadłem przed nią. Była złożona na pół, na zewnętrznej stronie widniał napis *Drogi Kacprze...* Bardzo się zdziwiłem, nie miałem pojęcia co zrobić. Byłem już bardzo zmęczony. Spojrzałem na zegar: od mojego ostatniego sprawdzania czasu minęły dwie godziny. Otworzyłem ją i zacząłem czytać:

*Przepraszam, że zniknąłem bez słowa. Wiem, że jesteś przemiłym chłopcem. Chcę, abyś wiedział, że bardzo ucieszyłem się, gdy zaproponowałeś mi coś do przegryzienia. Nie dlatego wyszedłem. Po prostu mój zatrzymywacz czasu się popsuł. Mam do dostarczenia jeszcze sześćset milionów prezentów, a czasu coraz mniej. Musiałem wyjść, inaczej bym nie zdążył. Przepraszam, może gdy elfom uda się naprawić mój magiczny zegar wpadnę na dłużej. Pewnie chciałeś mnie jeszcze o coś zapytać, prawda? Mam zawsze w koszuli kartkę, na której jest napisane trochę na mój temat. A więc daję Ci ją, tylko po przeczytaniu, proszę, idź spać. Miłej gwiazdki i wesołych świąt*

*Z wyrazami wdzięczności*

*Święty Mikołaj*

Obejrzałem list z każdej strony i faktycznie, na jego odwrocie była przyklejona kartka. Zacząłem się jej przyglądać. Oto, co było tam napisane:

*Jestem znany jako Święty Mikołaj. Mieszkam na biegunie północnym. Mam magiczny zegar, który zatrzymuje czas. Nie kupuję prezentów tylko je wyczarowuję. Dzięki magii moje renifery latają. Nie wchodzę przez drzwi, ponieważ dla bezpieczeństwa moich zwierząt nie mogę lądować na ziemi. Potrafię się zmniejszać, dzięki temu z łatwością wchodzę przez komin, a gdy czyjś dom go nie ma, używam mojego klucza, który może otworzyć nawet ścianę.*

Bardzo się zdziwiłem, że Mikołaj potrafi czarować, byłem już tak zmęczony, że gdy znalazłem się w łóżku – od razu zasnąłem. Obudziły mnie rozmowy moich

rodziców. Spojrzałem na budzik, żeby sprawdzić która jest godzina. Była dziesiąta jedenaście. Mimo późnego pójścia spać wyspałem się. Wstałem i zszedłem na śniadanie. Postanowiłem, że opowiem o mojej przygodzie dopiero gdy będzie wigilia i wszyscy moi bliscy będą w komplecie. Nadeszła pora wigilijnej kolacji. Gdy wszyscy skończyli już jeść, zapytałem mamy, czy mogę coś powiedzieć. Zgodziła się. Zacząłem opowiadać. Wszyscy byli pod wrażeniem, zwłaszcza gdy pokazałem im list. Kiedy przyszła pora na prezenty bardzo się cieszyłem, bo nie wiedziałem, że dostane ich aż tyle! To były cudowne dni!

– I to tyle.

– Naprawdę?! – wykrzyknęłam – święty Mikołaj naprawdę istnieje?!

W tym momencie usłyszeliśmy dzwonek do drzwi. To był mój tata. Wrócił już z pracy i chciał mnie zabrać do domu. Pożegnałam się. Gdy opowiedziałam rodzicom o przygodzie mojego wujka byli pod wrażeniem, a jednocześnie nie mogli w to uwierzyć.